Debiut Konstancji Gładkowskiej w Operze Warszawskiej . Ruch i k
krzątanina zakulisowa. Konstancja szalenie stremowana , Soliva dodaje
jej ducha - "o, głową do góry będzie dobrze ! - ona pudruje się drżące
mi rękami , w ostaniej chwili wpada do garderoby Fryderyk równie zemoc
jonowany , sciska i całuje jej drżące ręce - będzie dobrze , będzie cu
downie ! ona chwyciła jego dłoń i nagle przycisnęła ją do ust . Dzwo
nek przeszywający wszystkich nagłym dreszczem , inspicjent wpada "
Zaczynamy ! - Słychać uwerturę, Konstancja zniknęła , Fryderyk pozos
tał na miejscu i przyciska w ekstazie do piersi rękę , którą przed
chwilą stygmatem miłosci naznaczyły usta ukochanej .

Słyszymy piękny śpiew Konstancji , Fryderyk stoi zasłuchany
na sali widzów tuż pod drzwiami wejsciowemi , z niesłychanem napięciem
i niepokojem śledzi interpretację debiutantki i wzięła lekko i zgrab
nie wysokie A , odtchnął i po skończonym śpiewie pierwszy bije frenety
czne brawa. Równie frenetyczne , gorące i zapamiętałe brawa bije Pan
siedzący w pierwszym rzędzie . Gdy kurtyna zapada , pan zrywa się z
miejsca , rotrącając publiczność pędzi za kulisy , dopada kłaniającego
się Solivę, który osobiscie wyprowadza swoją pupilkę, wzruszoną i kła
niającą się z gracją publiczności . " Panie dyrektorze , błagam pana,
proszę mnie przedstawić pannie Gładkowskiej! - Ależ , oczywiscie, żad
na kobieta nie uchyli się od przyjęcia składanych jej hołdów ! -
Ale Konstancja już zniknęła im z oczu , zobaczyła wbiegającego Frydery
podbiegła do niego , i w tumulcie zakulisowego rozgardjaszu , potrąca
nia , wykrzyków przebiegającej służby, ustawiającej nową dekorację
ciągnie go do garderoby , pytając gorączkową : - "o, jakże było? jak
wyglądałam? czy widać było że mam tremę, z początku, wiem, głos mi się
trząsł , ale to górne A czy dobrze zaatakowałam? - "oskonale, bezbłędnę
[redacted]! - entuzjazmuje się uszczęśliwiony
Fryderyk . - Panno Konstancjo - woła Soliva - oto jeden z pani wielbicie
li, pan Grabowski , pragnie złożyć hołd u pani drobnych stópek ..

I oto panna Konstancja na głęboki, pełen najżywszego uwielbienia ukłon - niereaguje wcale. Zaledwie skinęła głową, podniecona wbiega do garderoby , na progu już chwyciła Fryderyka pod ramię - Panie Frycku, na chwileczkę, mam panu coś do powiedzenia ! - Oboje zniknęli za zamykającemi się drzwiami garderoby .

Soliva i pan Grabowski , jak niepyszni, stoją przed zamkniętym sezamem. - To kolega, młody Chopin , pan rozumie ..? on wyjeżdża niedługo z a g r a n i c ę - mówi ze znaczeniem Soliva.
Pan Grabowski , wysoki, postawny i doskonale ubrany , odpowiada spokojnie : - Ja m/am c z a s , ja poczekam .. / Pan Grabowski został mężem Gładkowskiej /

xxxxx xxxxx

Rano przed Belwederem. Grupka przechodniów / przekupnie , straganiarki i wieśniacy / stoją przed kartą powieszoną na wrotach pałacu, dukając powoli napis : - MIESZ- KA - NIE do WY- NA - JE- CIA od NO- WE- GO RO- KU .

- HAHAHAHAHA ! wybucha cała gromadka śmiechem - . Na widok podchodzącego szyldwacha rozpryskują się na wszystkie strony , ulicznicy ze śpiewkami i graniem na nosie.

xxxxxxx xxxxxxx

Wielkie napięcie w twórczości Fryderyka . Słyszymy fragmenty komponowanego Koncetru E moll , nowe Etiudy, Piosenki do słów Witwickiego : - Życzenie, Gdzie lubi, Gdybym ja była słoneczkiem na niebie

xxxxxx xxxxxxx

Wśród głuchej ciszy ulicy i nieprzychylnych twarzy przechodniów środkiem ulicy maszerują kolumny wojska rosyjskiego.

- W jakim celu gromadzą stale nowe pułki- zapytuje ktoś.

- Ponoć wojna - mruknął ktoś drugi.

- Z kim? - Ponoć z Francją ! - Z Francją ? M Y z Francją bić się nie będziemy! - A czy to żołnierza pytają czy chce się bić czy nie ?! - zapytuje sceptyk.

- Bić .. to ICH , ale nie z NIMI!! - warknął Inny .

DZIENNIK POWSZECHNY z dn. 25 września 1830 r.

" / Nadesłane / Pospieszamy przyjaciołom muzyki i ojczystych talentów miłą donieść nowinę : Fryderyk Chopin ułożył drugi wielki Koncert. Onegdaj w swojem mieszkaniu , wobec bliższych swoich znajomych oraz najcelniejszych mistrzów i znawców , jakich stolica nasza posiada, probował go poraz pierwszy z orkiestrą. Mamże rozszerzać się z pochwałami tego nowego dzieła! Zamknę się w jednem słowie : JEST TO UTWOR GIENJUSZA . Oryginalność i wdzięk myśli, bujność imaginacji, talent instrumentowania, wreszcie mistrzowska egzekucja, zachwycały słuchaczów. Dotąd jedno dopiero większe dzieło Chopina wyszło na widok publiczny : Warjacje z towarzyszeniem orkiestry z tematu Don Juana , umieszczone w Odeonie,o którym muzykalne dzienniki niemieckie jaknajpochlebniej wspomniały. Geniusz Chopina zapewnia mu niepospolitą i trwałą sławę. JUŻ słyszany i ceniony w "iedniu , uwielbiony od Hummla i Czernego, może być pewny iż pozyska prędko imię EUROPEJSKIE. Wkrótce, bo podobno przed upłynieniem miesiąca, ma wyjechać zagranicę. ŻYCZLIWOSC ZIOMKOW BEDZIE MU WSZEDZIE TOWARZYSZYŁA" . "iejmy nadzieję, że żadna obca stolica nie zatrzyma go na zawsze. Że nowym okryty blaskiem, wróci na łono swojej rodziny, do swego rodzinnego miasta, poświęcić się dla chwały polskiej OPERY, która do jego imienia tak wielkie przywiązywać może nadzieje. Przydać jeszcze należy, iż pan Chopin pozbawiłby publiczność warszawską prawdziwej przyjemności, gdyby wyjechał, nie dawszy jej usłyszeć swego Drugiego Koncertu

xxxx xxxxx

- A więc .. pożegnalny ! - powiada Fryderyk odłożywszy xx Dziennik Powszechny , który skończył czytać głośno swojej rodzinie . Wstał bardziej podenerwowany niżby to może chciał okazać .

- Właściwie , co ja tam będę robił, za tą granicą? grać będę obcym ludziom!? - patrzy prawie z rozpaczą po obecnych.

- Według mego zdania - odpowiada ze sztucznym spokojem p. Mikołaj - gdy się powiedziało A , musi się powiedzieć Z . Tembardziej że twoje A miało akcent bardzo wybitny .

- On taki wątły , jakże sobie sam poradzi na świecie , kiedy potrzebuje właśnie najtkliwszej opieki i starania .. - odzywa się nieśmiało pani Chopinowa z trudem hamując cisnące się do oczu łzy.

- Ależ on wróci do nas zdrów, sławny i szczęśliwy ! nawet w Gazecie tak piszą! - woła Ludwinia i mimo woli zawisa bratu na szyi tuląc się do niego nerwowo.

- A więc.. - konstatuje rzeczowo profesor Mikołaj - o ile jeszcze trzy tygodnie temu byłem przeciwny pospiesznemu wyjazdowi Fryderyka z powodu zaburzeń , jakie w całych Niemczech panują , a Włochy także wrą jak w ukropie , teraz uważam że należy szybko jechać na

Wiedeń, gdzie jest spokojnie, a ztamtąd już masz drogę otwartą na świat! ...

- A więc - konstatuje równie rzeczowo jak ojciec Izabelka trzeba kupić nowy kuferek
- musimy się zająć wyprawą Frydrysia, nowe spodnie, nowe kamizelki no i przedewszystkiem chustki do nosa. Ja zaobrębię .

- Tak... naturalnie .. - przytwierdza pani Chopinowa i odwraca się gwałtownie aby ukryć spływające po twarzy łzy .

Fryderyk stoi,przebiegł wzrokiem ich wszystkich i cokolwiek za szybko, aby to mogło być naturalnem , wybiega , bąkając - - No , tak.. tymczasem dowidzenia !

xxxxxx xxxxxx

Kxxxxxtxxxxx

- Do Belwederu!? - wykrzyknął niemal Fryderyk- ... Nie ! ..

- Nie ! woła Magnuszewski .

- Nie ! .. Nie ! - wołają prawie chórem wszystkie panny .

- Dlaczego nie ? .. Nic nie rozumiem ..

- Dlatego - konstatuje zimno Ludwika - że wystarczy posłać lożę i zaproszenie ... n i k t TAM jechać osobiście niebędzie ! Profesor zdzumiony patrzy dookoła po wszystkich twarzach, ale twarze całej młodzieży są zacięte i nieubłagane .

xxxx xxxx

Szary świt na ulicach Warszawy jeszcze uśpionej , ulic jeszcze pustych. Dwoje młodych pacholąt, prawie dzieci idzie szybko i cicho, rozgląda się na wszystkie strony .. nikogo! Jedno z nich wyciąga z zanadrza plakat ręcznie pisany , drugi pendzel i klej .. szybko smarują klejem , szybko przyklejają do muru plakat, Zniknęli .. Ktoś nadchodzi, staje , czyta. "" Ludu Warszawy ! do kądże będziesz znosił tyranję moskiewską , która wydziera ci z domów dzieci .... " Ktoś drugi przystaje , czyta, nadchodzi ktoś trzeci .....

xxxxx xxxxxx

Koncert pożegnalny II października I830 roku.

I znów , jak przed laty, kiedy to 8 letni Chopin grał publicznie po raz pierwszy w Warszawie , warszawska publiczność tłoczy się przy wejściu na jego koncert pożegnalny . W pewnym momencie zajeżdża pojazd Belwederski , zaprzężony w kilka koni, wysiada z niego Joanna Grudzińska ze swojem otoczeniem , publiczność raczej niechętnie usuwa się i obojętnie odwraca głowy. WKsiężna zasiada , jak wtedy w loży po prawej stronie. Orkiestra zaczyna stroić instrumenty . W pierwszych rzędach wśród grona znajomych i przyjaciół zasiadł już zlekka szpakowaty prof. Mikołaj Chopin, przybladła i w grubej jak zawsze żałobie pani Chopinowa , sliczne dorosłe panny Ludwinia i Izabella. Skarbkowie , Elsner i Żywny ,

Kurpiński, profesorowie , arystokracja / ta w mniejszej liczbie, ~~ay~~ xdwory niezupełnie dopisały, dalej Żydzi, intelgiencja i nawet skromne a muzykalne żydki nalewkowskie, Mochnacki na czele artystowskiej młodzieży, wszędobylski i rozgadany Odyniec, nie brak nawet panienek podających w café Brzezińska z ulicy ~~Koziej~~ Koziej. Jedna z nich miętosi w ręce kwiatki , aby je rzucić na pożegnanie uroczemu artyście. Sala huczy , faluje , rozgadana , podniecona .

W pierwszym rzędzie na samym środku siedzi pan Grabowski. Przystojny, doskonale ubrany, z programem na kolanach, ~~pewny siebie nieporuszenie na mający się rozpocząć program~~ / Ja mam czasm ja poczekam , przyszły mąż Konstancji Gładkowskiej ! /

A za kulisami , powiedzmy w pokoju artystów, Fryderyk, przemierza pokój niespokojnym krokiem , wygląda w kulisy, poprawia na sobie ruchem niecierpliwym kołnierz fraka. - No, co Fryś , trema? - zapytuje aktor Brandt zbliżywszy sie z uśmiechem . - A wiesz, że nie , dzisiaj wcale niemam tremy ! Wbiega Soliva . - No, co ? jak się czujemy ? gdzie panie ? - "łasnie , panie dyrektorze jeszcze nie nieprzyjechały - ~~znów~~ mówi zaniepokojony ~~się~~ Chopin. - Bene, bene, nic nie szkodzi, zaraz przyjadą , sala pełna , już zaczynamy uwarturę ! I wybiegł pospiesznie z rozwichrzoną czupryną i z podniesionemi jak do dyrygowania ramionami . Za chwilę słyszymy Symfonję Gernera, dyrygowaną przez Solivę , na tle której rozgrywają się następne sceny - Słuchaj Frysiu,chciałem ci zwrócić uwagę.. - Mnie uwagę? doskonale... słucham . / Fryderyk ciągle filuje ku drzwiom /

- Wiesz o tem zapewnie , że tragik Talma nauczył małego, niepokaźnego a potem już brzuchatego Napoleona Buonaparte , jego dobrej formy, w której uwieczniły go wszystkie portrety i sztychy.. prawda? - Prawda !

Brandt: O, o tak/ pokazuje / lok na czoło , ręka prawa za klapę munduru .. .. - Lewa w kieszeni surdutu - kończy Chopin - No, własnie, łeb spuszczony jak u byka, nogi szeroko rozstawiane .. no i z pokracznej małej figurki , robi się typ.. postać , władcza, mocna , imperatywna -- Ze mnie chcesz taką samą postać zrobić?! - śmieje się domyślny

Fryderyk . - Nie, z ciebie chcę zrobić , a więc pokazać to , czem j e s t e ś . Jesteś P O E T A , jesteś romantykiem czystej krwi , bo wnosisz całkiem nowe elementy w czcigodne i ziekka zmurszałe formy niewzruszonej architektury muzycznej .. gdy siadasz do fortepianu gdy dotykasz klawiszy , s t a j e s z się tem czem jesteś w istocie , samą Poezją ... - Ojojoj!! - zatyka uszy Fryderyk - Tak, tak , mocium panie , tego nie ruszam, to wypływa z ciebie a samego i jest tak szczere jak ty sam, ale , zmiłuj się , Fryderyku gdy pokazujesz się na estradzie, gdy kłaniasz się na powitalne oklaski, gdy dziękujesz za brawa, wyglądasz niczem k i j , którego nie da się zgiąć ani uforemnić! szastasz nogami jak sztubak .. - Hahaha! - zaśmiewa się Fryderyk - a to mi żadny kontrefekt !! - Prawda , jaki śmieszny !? więc proszę cię , posłuchaj a zaraz zmienimy tego nieporadnego sztubaka, który kij połknął , na pełnego wdzięku efeba, którym w istocie jesteś .. - No, słucham i patrzę :..chcę być pełnym efebu wdziękiem.. przepraszam, pełnym wdzięku efebem ! - woła Fryderyk . - A więc , uważaj. Wchodzisz tak. / pokazuje / i kłaniasz się tak / pokazuje , jakby ci ktoś nagle rzucił na głowę belkę .. - Na głowę belkę ! - śmieje się Fryderyk . A wejść musisz tak.. / pokazuje / lekko, swobodnie , jakgdyby z pewnego rodzaju zadumą .. nieśmiej się! zadumą, bo gdy siądziesz do fortepianu wprowadzasz słuchaczy w metafizyczną zadumę.. i gdy się kłaniasz na ostatek , robisz się sztywny, jakby ktoś własnie złamał patyk, ale .. zrób miękki , łagodny ruch głową z lekkiem jednoczesnem pochyleniem ciała .. No, tak, świetnie, znakomicie, teraz już jesteś bezbłędny, przyjacielu ! .. !

Ale Fryderyk już nie słucha, bo ujrzał wchodzące panie . Pannę Wołkow i pannę Gładkowską. Biegnie , wita się , zdejmuje wierzchnie okrycia , jest cały rozpromieniony i szczęśliwy. Wołkow , znająca doskonale stan uczuć tych dwojga , dyskretnie zajęła się rozmową z Brandtem , Fryderyk ma więc sposobność wyrazić swej ukochanej , ubranej w biała

ubranej w białą suknię z różami na głowię , szeptem wyrazy swego uwielbienia : - Cudo!.. a/nioł! .. jesteśmy w niebie, prawda, Konstancjo!? - Ja mam straszną tremę ! - sciska go za rękę Konstancja - Ja nic, wcale .. mam wrażenie potrafiłbym teraz cały świat zwyciężyć i rzucić ci pod nogi! .. Przy tobie jestem silny, przy tobie wszystko jest łatwe, dobre i piękne !! - Więc czemu mnie opuszczasz ? - nie bez bólu mówi Gładkowska - przytulając się na sekundę do Fryderyka - ...

Przy drzwiach wejsciowych robi się tłok, powoli schodzą się zaczynają chóry, mające wziąść udział w Arji z chórami Solivy. którą ma odspiewać panna Wołkow. Jednocześnie słychać oklaski , u- Symfonja skończona , ukazuje się Soliva .

- No, Frederic, teraz pana kolej.. pana zwycięztwo ! Fryderyk robi ruch , jakby chciał jeszcze powiedzieć coś Konstancji ale Soliva pchnął go przed siebie . -niknęli . Słyszymy oklaski . Soliva przy pulpicie, uderza pałeczką , orkiestra rozpoczyna Tutti z Koncertu E moll . Konstancja biegnie , wtuliła się w kulisy , słucha.. Konstancja słucha rozmarzona i wsruszona s sola , które już rozpoczął Fryderyk . Widzimy po wyrazie jej twarzy iż w i e że ona jest przetłomaczona na dźwięki, że to do niej stosują się te pełne słodyczy i uniesienia apostrofy , że to do niej modli się dusza piewcy, że ona jest przyczyną narodzin tej nieśmiertelnej piękności . Jest głęboko wzruszona i przejęta.

W pewnym momencie podchodzi do niej Woźny - Proszę pani, jest dla pani coś.. Konstancja niechętnie porzuca swój posterunek w kulisię idzie za Woźnym do pokoju artystów , a panna Wołkow już mówi - Patrz , co za wspaniałe róże .. i podane nie ze sceny , to musi być coś romantycznego .. od kogo? od kogo? ..

Istotnie kosz płomiennych , czerwonych róż jest wspaniały nawet zaabsorbowana czem innem Konstancja z lubością potyka palcami aksamitnych płatków - Patrz, bilet!- woła Wołkow -

Konstancja roztargniona przedziera kopertę , dobywa

bilet , a p. Wołkow , ciekawa, już czyta go przez jej ramię - Stanisław Grabowski - ah, to ten sam co to pamiętasz dał ci czerwone róże na debiut, dał ci czerwone róże , kiedy śpiewałaś w Sroce.. on zawsze jest wszędzie gdzie ty jesteś , pamiętasz!? wierny trubadur - śmieje się .

- Ah, cóż on mnie obchodzi? - mówi Konstancja - i słysząc oklaski publiczności , drze bilet i odrzuca go na bok a sama spontanicznie wraca za kulisy , bierze żywy udział w owacji jaką publiczność urządza Fryderykowi , który zszedł z estrady,wraca , Konstancja klaszcze w ręce roześmiana podbiega do niego : - Trzeba jeszcze wyjść,to dobrze że się podobało !

Już wbiega podniecony Soliva , czupryna chwieje mu się nad czołem, woła podniecony : - Chóry, proszę , proszę ; zgarnia wszystkich i wypędza na estradę - Czy wszyscy już ? czy są wszyscy ? - wszyscy- odpowiadają chóry- No to my idziemy , panno Wołkow ! Podaje jej ramię i wyprowadza . - / Cała następna scena rozgrywa się na tle śpiewu panny Wołkow z chórami. /

Fryderyk i Konstancja zostają sami. Patrzą na siebie w niezamąconym i doskonałym zachwycie , para artystów , jakby przeznaczona dla siebie , w kulminacyjnam momencie swego życia .. spotykających się w Sztuce. Twarz Gładkowskiej zasnuła się melancholją , kładzie łagodnie rękę na jego ramieniu i mówi : - Czy przyniosłeś swój sztambuch ? - Fryderyk zerwał się , wraca ze sztambuchem , Konstancja siada , ogląda się za atramentem i piórem , on znów szuka , przynosi . Konstancja siada i wpisuje :

Ażeby wieniec sławy w niezwiędły zamienić
Rzucasz lubych przyjaciół i rodzinę drogą ,
Mogą cię obcy lepiej nagrodzić , ocenić ,
Lecz od nas kochać mocniej pewno Cię nie mogą .

K. G .

Mogą! - woła Fryderyk - i wyjętym z kieszeni ołówkiem dopisuje w w sztambuchu przy niemogą - mogą .

- Niemogą - mówi z uporem Gładkowska - i na dowód tego zapisać się pragną nietylko w sztambuchu i nietylko w sercu ale...

- zdejmuje z palca złoty pierścioneczek z niebieskiem oczkiem

i wkłada go na palec Fryderyka , on z kolei zdejmuje z palca drucik srebrny z brylantowem oczkiem , wkłada go na jej palec ... zaręczeni!! .. patrzą oboje na siebie oniemiali ze szczęścia .

Produkcja muzyczna się skończyła , słychać oklaski , wbiega Soliva - No, Frderic, maintenant Votre tour !

Fryderyk westchnął głęboko, mówi do Konstancji : - Teraz idę się modlić do Ciebie, Konstancjo..

Przenosimy się na salę widzów. Fryderyk gra. Widzimy raz jego głowę, raz ręce, raz całą sylwetę . Pani Chopinowa niemoże powstrzymać łez, które strumieniem płyną po jej twarzy , pan Mikołaj zrobił marsa, że to niby twardy jak kamień, ale skurcz wzruszenia zmienił i jego twarz , Ludwinia patrzy w zachwycie na ukochanego brata , Izia cała usmiechnięta i rozmarzona , bo i jej serce już rokwitło miłością , ogląda się mimowoli i oto co się dzieje ? .. cud .. drzwi wejściowe uchylają się cichutko , wemknął się niemi i stoi już zasłuchany pan Barciński . Po pewnej chwili i on szuka wzrokiem w pierwszym rzędzie . Znalazł! Usmiechnęli się do siebie radośnie, Izia pochyliła głowę , jakby w niemocy, podparła się ręką .

Chopin skończył. Mochnacki i cała młodzież zerwała się z miejsc , klaszczą , wołają , wykrzykują , Fryderyk stoi, kłania się, ~~xxxx

uśmiechy, ukłony , woła na cały głos - A co? fenomenalne! genjalne! zawsze to przecież mówiłem!!

Pan Barciński przepycha się do pierwszego rzędu do Chopinów , wita panią Matkę , pan Mikołaj woła : - Więc już wróciłeś z zagranicy! - Wróciłem - wita się z szacunkiem Barciński - i już nigdy nigdzie niewyjadę - mówi spoglądając wymownie na Izabellę. A gdy się z nią już przywitał , mówi zatrzymując dłużej jej rękę. - Tak tęskniłem .. - Czy aby prawdziwie ? - najprawdziwiej , panno Iziu, tak mi Panie Boże dopomóż !

- No, teraz wszyscy idziemy do Frydrysia !

W pokoju artystów tłok. Fryderyk otoczony , uściski , powinszowania , wykrzyki , panny, acz skromniej , wszakże też mają swoich uwielbiaczy , którzy w lansadach składają pannie Wołkow i Gładkowskiej wyrazy uznania. Oto właśnie emabluje pannę Konstancję Odyniec składając na końcu palców pocałunek - Teraz czekamy na śpiew naszej wchodzącej gwiazdeczki operowej .. - Mam tremę , żeby nie popsuć wrażeń z tak dobrego koncertu .. - Pani .. tremę ?pani , która tak cudnie śpiewałaś w Sroce ? miejsce pani niezawodnie okaże się w niedalekiej przyszłosci wsród swietnych gwiazd firmamentu europejskiego - woła z emfazą Odyniec .. - Oby się pana słowa sprawdziły .. - Opowiada Konstancja. ~~Co za cudne róże wykrzykuje zachwycona Ludwinia Chopinówna - Otrzymała je moja koleżanka , panna Wołkow - mówi swobodnie Gładkowska~~ .

- Imaginujcie sobie - zabiera głos Magnuszewski - mówiono mi w redakcji Kurjera Warszawskiego że dzisiaj w rannych godzinach jakieś indywiduum napadło prezydenta miasta.. - Pana Wojdę !? - .. pana Wojdę i wyłoiło go grubą lagą .. - Pana Wojdę!? - Pana Wojdę!! Ktoś parsknął śmiechem , na ogół wrażenie raczej wesołe . i w dodatku - kończy swą rzecz Magnuszewski z dyskretnym uśmieszkiem - odchodząc,indywiduum to , a był to n i s k i urzędnik magistracki powiedziało na cały głos wobec zebranych gapiów : - I zapamiętaj sobie waszeć

iż na pamiątkę , że spoczęła na karku waszeci , nazywam ją Wojdówa a i że rozmnoży się ona , sama sobie wymierzając sprawiedliwość, któ rej od was d o c z e k a ć - mówi ktoś oburzony, - się niemoże! - Co za czasy! .. co za czasy!! ... - Nagły dzwonek . Wbiega Soliva. - Zaczynamy część dru gą ! ... - Barciński mówi gorąco do Izabelli - A więc kiedy wolno mi oświadczyć się o rękę pani jej czcigodnym Rodzicom? - To już chyba po wyjeździe Frydrysia , nie zasmucajmy ich , że wszystkie pisklęta chcą już opuścić gniazdo . - W tym wypadku to im jedno pisklę przybę dzie, my przecież niewyjedziemy z kraju...

Wszyscy się rozeszli . Panna Gładkowska nerwowo poprawia x suknię - Czy to ja ? - Nie , Soliva prowadzi uwerturę z Wilhelma Te lla - spokojnie x mówi Fryderyk - MY śpiewamy następny ~~towska~~ numer. MY - usmiecha się Gładkowska - to znaczy i Wasza artystwoska mość .

- Moja mość wprowadzi Waszą Mość na estradę iżby stało się dotykalnie i powszechnie wiadomem , iż moja nędzna mość zawdzięcza Wa szym doskonałym Mościom i Waszej w szczególnosci Uroczej Mości moż ność wyjazdu zagranicę! Oh, gdybym był bogaty nie odstąpiłbym cię na chwilę - woła namiętnie - zabrałbym cię na koniec świata, nieoddałbym cię za żadne sławy ani inne bzdury na świecie .. oh, Konstancjo! - chwycił ją namiętnie w ramiona , przytulił do siebie gwałtownie a po tem oderwawszy się od niej spuścił głowę i przeszedł kilkakrotnie jak kołowaty przez pokój w nagłej rozterce i męce. Nagle zatrzymał się przy koszu róż , dostrzegł podarte strzępy koperty i biletu wizytowe go i mówi nagle : - Co to za róże ? -

- To .. - panna Gładkowska opanowała już swoje wzruszenie , to .. koleżanka Wołkow otrzymała te kwiaty od jakiegoś wielbiciela .

Chopin przeczytał na podartym skrawku GŁADK .. podniósł głowę patrzy nanią rozszerzonemi oczami pełnemi trwogi i męczarni, ona ten wzrok wytrzymuje smiało i twardo. On przykląkł nagle , unosi rąbek jej sukni i całuje . Został tak długą chwilę w niemej czci i udręce.

Uwertura skończona, ~~ostatnie~~ ~~słowa~~ ~~wypowiedziane~~ ~~przez~~ ~~Chopina~~ Chopin zerwał się .

- No, dzieci.. - wbiega Soliva . Fryderyk podaje ramię pannie Gładkowskiej , Soliva idzie za nimi. I widzimy od strony publiczności : Fryderyk wprowadza pod ramię pannę Gładkowską oboje uroczy młodością, urodą i rozkochaniem. Witają ich gorące oklaski. Fryderyk wycofuje się dyskretnie, Soliva zchodzi do orkiestry , panna Gładkowska zostaje na scenie sama , orkiestra zaczyna akompanjować, , Konstancja zaczyna śpiewać Cavatinę z La donna del lago . Jak przedtem Konstancja tak teraz Fryderyk przystanął w kulisie i z głęboką uwagą , która zamienia się powoli w rozmarzenie , w miarę piękności śpiewu przechodzi w rzetelny zachwyt i głębokie rozrzewnienie, słucha . Gładkowska śpiewa " jak anioł" , z rzetelnem wzruszeniem, muzykalnością i ekspresją .. Gdy wymawia słowa tekstu : - - O, quante lagrime per te versai - jest to aż zbyt wymowna aluzja do ich sytuacji - Fryderyk odwrócił gwałtownie twarz - gdy wymawia ostatnie słowa arji " tutto detesto " aż do H .. ucieka nam z przed oczu dolnego Fryderyk .

Sala huczy od oklasków , Gładkowska stoi na środku sceny , opie jej ręce wiszą bezładnie wzdłuż sukni, śliczna twarzyczka w wieńcu róż , jak istotna głowa małej królowej , wyraża wzruszenie i żałość jakby na potwierdzenie tej prawdy , że sztuka powstaje ze wzruszenia a rodzi się nieodmiennie w cierpieniu .

I znów jesteśmy za kulisami. Konstancja siedzi żałośnie spuszczoną głową , spartą o brzeg stołu i jak każda zwyczajna dziewczyna żałośnie płacze. Panna "ołkow stoi i słucha . - No już zaczął Fantazję na tematy polskie ... to jest prześliczne , ostatni numer programu! Obraca się i zauważyła płacz Konstancji . Podbiegła do niej . - No, kochanie , to aż tak źle z tobą.. Płaczesz, że wyjeżdża , tak się niby broniłaś przed tą miłością i .. przyłapało cię ! No, ale on wróci , powiedział przecież że wróci.. - Konstancja usmiecha się żałośnie - Tam na świecie tyle pięknych kobiet.. - No ale on będzie wierny , przyrzekł ci przecież że operę dla ciebie napisze.. / ociera jej łzy chusteczką / , prawda przyrzekł ci tak? - Przyrzekł - mówi żałośnie Konstancja - albo królowę Jadwigę, albo Wandę, albo Kingę .. - No, widzisz ..

więc nie ma czego płakać.. będziesz sławna, bogata, szczęśliwa .. A nie zapomnijcie tam i o mnie, zastrzegam sobie drugą partję w tej operze .. tylko naturalnie nie charakterystyczną.. Słuchaj jak on pięknie gra! .... - Przez dłuższą chwilę słuchają obie , Konstancja już nie płacze , tylko bezradnie dziecięcym prawie głosikiem powiada - Powtorz mi jeszcze raz tę o a j k ę .. więc Frycek w r ó c i ... napisze dla mnie operę.. - Tak, - podejmuje Wołkow przyklękła przed Konstancją i ściera jej ostatnie łzy z oczu - napisze śliczną operę, staniesz się sławną śpiewaczką , będziesz chodziła w szczęściu i glorji , przywiezie ci z Paryża , bo przecież i do Paryża jedzie sliczne z brabanckiej koronki chusteczki .. - Chus.. te.. czki.. - uśmiecha się dziecinnei Gładkowska -

- I wszystko będzie najlepiej na tym najlepszym ze światów. - kończy swą opowieść panna Wołkow , wtedy Konstancja pokazuje jej druwik srebrny z brylantowem oczkiem .. - Od niego? - zapytuje Wołkow - Tak, od niego ! - przytwierdza radosnie Konstancja i całuje brylantowe oczko . - No , widzisz , i ty jeszcze płaczesz ...

xxxxxx xxxxx

W tym czasie Podchorążowie odbywają burzliwe posiedzenie w kawiarni Pod kopciuszkiem / już nie u Brzezińskiej/. Sala obsadzona młodemi wojskowemi, / ochrona / na ulicy przed kawiarnią obstawa, żeby nie przedostał się nieproszony szpicel , przy okrągłym stole szepty, zaciśnięte pięści, mars między oczami , wreszcie twarde słowa - Więc.. jeeli nic nie stanie na przeszkodzie .. 29 listopada . Zbiórka pod pomnikiem Sobieskiego , hasło pożar szopy na Woli ...aresztowanie Konstantego . Tak zapadł wyrok Historji X ..

Wysockiego :

xxxx xxxx

Koncert pożegnalny Fryderyka z Warszawą dobiegł kresu . Słyszymy ostatnie akordy mazura, wołania , owacje , oklaski ... z Fantazji Ktoś podaje Fryderykowi wieniec , panienka od pani Brzezińskiej przedziera się do pierwszych rzędów , wreszcie rozdaje ostatni ego kuksanca, staje zemocjonowana i rzuca wymiętoszone , skromne

niutkie kwiatki , podniósł je i z kurtuazją się kłania .. Wreszcie kurtyna zapada ...

xxxxx xxxxx

1 listopad. UCZTA POŻEGNALNA u jednego z przyjaciół Chopina, Reinschmidta . Zanim zobaczymy ucztujących / a jest tu cała znana nam Warszawa , która przewinęła się w filmie przed oczami, od Żywnego począwszy/ widzimy fragmenty stołu, kryształy, zapalone świeczniki z woskowemi świecami , stare sztychy na ścianach, czcigodne staroświeckie jesiony, wdzięczne farfurowe figurki i porcelanę na stole, zamajaczy nagle wśród blasku świec portret ostatniego króla, Stanisława Poniatowskiego , wiszący w c i e n i u na ścianie , wyłoni się nagle wśród migotliwych pobłysków świateł prosta , szlachetne i pełne wiary oblicze Kościuszki , jak przysięga na krakowskim Rynku .. ujrzymy wreszcie na krzyż złożone szable a między niemi ryngraf Matki Boskiej Ostrobramskiej , podczas gdy ucztujący spiewają : - Niech żyje , żyje nam ...
w i d z i m y więc najpierw podniesione w górę kielichy, potem ramiona a potem wreszcie głowy spiewających .. strofa Sto lat , sto lat jeszcze raz się powtarza , grzmi potężnym chórem , aż wreszcie wyłania się stojący pośrodku Chopin , blady i zlekka uśmiechnięty.

- Najmilsi moi wychowawcy / ukłon w stronę Żywnego , Elsnera , Lindego , Skarbka itp / .... koledzy .... / ukłon w stronę Matuszyńskiego, Fontany i wielu innych / ... druhowie / ukłon w stronę Mochnackiego, Witwickiego, Zalewskiego i wszystkich innych / ... gdy stoję tak wśród was s a m j e d e n , któregoście wszyscy tu zgromadzeni ~~xxx xxxxxxx~~ , od chwili gdy na tej ziemi urodzony,myśleć i czuć zacząłem , bez przerwy o b d a r o w y w a l i , darem waszych umiejętnosci, skarbem waszej wiedzy i myśli, ciepłem waszych uczuć i dobroci dla mnie nieskończonej ... stoję pośród Was , WIELKI DŁUŻNIK , bo wiem , w wiedzy najtajniejszej mego s e r c a , że wszystko, co lichy i kruchy otrzymałem , to wielki, olbrzymi skarb ~~xxxxx~~, który jakże mi udźwignąć na wątłych barkach , po drodze , którąście mi wskazali.
I byłoby mi straszno , mówię szczerze , odchodzić od wszystkiego , co

mi najmilsze , gdybym nie zabierał ze sobą tego olbrzymiego skarbu w tłomok podróżny , gdybym niezostawiał wśród tego miasta , bruków jego i ulic , domów jego i ludzi, miadzji jego i nadziei, zapachu jego , koloru i świateł... / podbiegł do okna , szarpnął zasłonę i oto widzimy drgające światła domów i ulic Warszawy / gdybym niezostawiał S E R C A MEGO . Będzie ono tutaj , z wami.,.. i z tym piaskiem mazowieckim,.z chatami i zpługiem wieśniaka,.i ze skwirem jaskółek i ze zbożem kłoszącem się w polu , i z kukaniem wio sennem kukułki i z jesienną melancholją,wlokącą się z nitkami babie go lata przez pola ... Z tem wszystkiem ja tu z wami ...zostaję..

- nie może już mówić dalej . -

Poruszenie ogólne . Elsner , wyszedł na chwilę i, opanowu jąc wzruszenie , podaje mu srebrny puhar , mówiąc : -

- Jako znak widomy naszych dla ciebie uczuciów , Fryderyku przyjmij ten puhar , wypełniony ziemią ojczystą , której piękno, cza niedolę i bunt , jak nikt inny dotąd , potrafiłeś utrwalić i oddać w Pieśni . Jeśli ni kto powie Polska , ja mu odpowiem , Fryderyk Cho pin ! ...

Fryderyk stoi nad urną , ujął ją w obie dłonie i płacze..

Wszystkie twarze pełne są głębokiego wzruszenia , oczy pełne łez , jedni wstrzymują się , drudzy dają folgę dławiącemu ich wzruszeniu. Wreszcie z tego nastroju pierwszy ocknął się Fryderyk .

Podbiegł do fortepianu , przebiegł, swoim zwyczajem , gw gwizdem szalonym całą klawiaturę , a za nim tuż biegnie Witwicki , wyjmuje notes i powiada - patrz , Frysiu , napisałem wczoraj jedną piosenczkę , może dorobiłbyś melodję i chórem ja sobie zaśpiewamy. rzysiadł przy fortepianie, obok Fryderyka.

- Panowie - woła Odyniec - Fryderyk wyjeżdża , to praw da, my się tem smucimy chwilowo , to prawda, ależ do licha , on wró ci, panowie , wróci w glorji większej sławy, niż my mu ją dać może my ... a więc , panowie pijemy za zdrowie Fryderyka, naszego pieś niarza . ...

Wszyscy podnoszą w górę kielichy .

- Pijemy za zdrowie młodości górnej i chmurnej a może nawet i durnej jak w pewnym wierszu powiedział nasz pewien poeta ... ! pijemy za zdrowie miłości, panowie, bez której życie byłoby jałową pustynią a my , smutnemi pustelnikami ! Niech żyją ! niech żyją ! niech żyją !

Wszystkie kielichy poszły w górę , obecni wykrzykują radosne wiwaty .

Fryderyk robi tusz przy Fortepianie , wszyscy otaczają jego i Witwickiego . Obaj, poeta i muzyk wykonują pierwszą strofkę :

Szynkareczko, szafareczko,
Bój się Boga, stój!
Tam się śmiejesz, a tu lejesz,
Miód na kaftan mój!

Następną zwrotkę spiewają niektórzy pochyleni nad tekstem :

Nie daruję, wycałuję,
Jakie oczko , brew!
Nóżki małe, ząbki białe!
Hej, spali mnie krew! ..

Następujące zwrotki śpiewa już cały męski chór :

Cóż tak bracie, wciąż dumacie,
xxxxxxxxxx,
Bierz tam smutki czart!
Pełno nędzy, ot! pij prędzej!
Swiat ten djabła wart ! itp...

xxxxx xxxxxx

2 listopada Szary i leniwy nad Warszawą wstaje świt . Jakiś nocny stróż opatulony już kożuchem w ciężkich buciorach , ziewając głośno po nieprzespanej nocy , idzie ciężko ku swemu domostwu na Starem Mieście. Przystanął przed pomnikiem Kopernika / odsłonionego właśnie w tym roku / zadarł głowę, wpatruje się w dziwaka piastującego jakeści jabko, czy co ? Piesek bezdomny , wykazł nieśmiało z za co kółu, niepewnie patrzy na człowieka , zamerdał ogonem , może jakiś ochłap, może okruch chleba? .. Stróż poszedł dalej a piesek za nim w ślad .. Przechodzą koło kościoła św. Krzyża , stróż nocny przystanął , zdjął czapkę, - W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego Amen . Jakaś mleczarka wiejska , opatulona w chusty z konwiami mleka w obu rękach wchodzi do narożnego pałacu Krasińskich / mieszkają tam w ofi

cynie Chopinowie/ .. Jacyś dwaj birbanci , podchmieleni jeszcze , z wesołej wracają po/hulanki , nucąc popularną piosenkę z Chłopa mil nowego : - Cóż to za pani ta
Co na łbie fioki ma ? ..

spokój ulicy rozerwał nagle łoskot końskich kopyt , to oddział kozak przegalopował od Zamku w stronę Belwederu . Birbanci przystanęli , w piosnka się urwała, patrzą za nienawistnym symbolem niewoli, pięści mimowoli zaciskają się , podnoszą do góry.. grożą..

... a Fryderyk po nocy niespokojnej , pełnej snów dziwacznych , budz się , siadł gwałtownie na łóżku w swojej izdebce , zerwał się z pośc eli i w bieliźnie biegnie ku oknu , przytyka twarz do szyby , kładzi na nich ręce i mówi jednym tchem : - W A R S Z A W O ! ...

... a pani Matka , jak obiecała wieczorem , budzi się, patrzy że już świt , jednym ruchem zrywa się z pościeli , narzuca płaszcz , biegnie schodkami na górę, uchyla drzwi izdebki .. aby obudzić Syna na ten o tatni ranek, na to ostatnie pożegnanie .

On już odwrócił głowę, już ją zobaczył, już przypadł do nóg , o jął za kolana , i jak chłopak maleńki płacze dziecięcemi łzami w fał dy jej koszuli : - O, Mamo..! Mamo! ..

- O, synu, synu, czemuż mi cię zabierają !? - podnosi go , otu la ramionami i twarz całą pokrywa bolesnemi, głodnemi pocałunkami.

xxxxxx xxxxx

Już Dzień . Rogatka na Woli . Tuż przy rogatce oberża. Fryderyk siedzi przy oknie w uwożącym go dyliżansie pełen melan ji i złych przeczuć. Patrzy przez szyby na płaski pejzaż ziemi eckiej , jakby go chciał głęboko zanotować w pamięci . Nagle przystaje . Co się stało? opuszcza szybę, wygląda i .. sen jawa? .. z otwartych drzwi oberży wysypują (się) wczoraj żegnają cy go mis rze, koladzy i przyjaciele . Wyskoczył . Jest siwy Elsner, jest długi, w peruczce rudej i zawsze tej samej poplamionej kapocie żyw ny , jest zwięzły, męski, płomiennooki Mochnacki , jest wysoki i chu ny , najmilszy Magnuszewski, jest sliczny , wysmukły Witwicki,

jest brodaty Zalewski , niebrak eleganckiego Odyńca, są wszystkie najd roższe twarze towarzyszy dzieciństwa: Matuszyński Jaś, Dziewanowski, miły Fontana , Wodziński i inni i jeszcze inni ..

- Co wy tu robiecie, na Boga !? - woła otwierając ramiona Fryderyk .

I wtedy na dany przez Elsnera znak towarzysze i przyjaciele otaczają dokoła Chopina , dwuch akmpanjuju na gitarach i śpiewają Kantatę Elsnera do słów Dmuszewskiego :

Zrodzony w polskiej krainie
Niech Twój talent wszędzie słynie :
A gdy będziesz nad Dunajem,
Spreją , Tybrem lub Sekwaną ,
Niechaj polskim obyczajem
Ogłaszanemi zostaną
Przez twe zajmujące tony
Co umila nasze strony
MAZUR i KRAKOWIAK luby .
Ztąd szukaj zaszczytu, chluby,
Nagrody talentu , trudów,
Że głoszęc pieśń naszych Ludów
Jako ich współziomek prawy,
Przydasz wieniec do ich sławy.

Chór
Choć opuszczasz nasze kraje ,
Lecz serce Twoje pośród nas zostaje :
Pamięć Twego talentu istnieć u nas będzie ...
Życzym ci serdecznie pomyślności wszędzie ..

Gdy spiewali on patrzy nanich, z twarzą skurczoną od wzru szenia , a gdy skończyli biega od jednego do drugiego, chwyta w ramio na , całuje, na ręce Elsnera złożył pełen czci pocałunek, za co Elsner tuli go gorąco , wszyscy wzruszeni do łez nie mogą się od siebie oderwać nażegnać .. Wreszcie ostry dźwięk trąbki wraca wszystkich do rzeczywis tości, wpychają Fryderyka do dyliżansu , on ogląda się za nimi i woła : -- Po co ja was opuszczam, powiedzcie mi?!

Drzwi zatrzasnięto, Dyliżans ruszył . Widać jeszcze wychyla jącą się przez okno białą twarz Chopina, potem jego chusteczkę, potem ju tylko malejący , wreszcie znikający punkt dyliżansu ...

Obecni patrzą długo, wreszcie obracają się ku Warszawie , ku miastu swego życia i swoich przeznaczeń. Idą. Mochnacki przystanął.

- Rzeczywiscie .. p o c o on tam pojechał .

Pojechał - odpowiada poważnie Elsner - po sławę, po życie, po swo
ją i Polski .. nieśmiertelność .

Koniec scenarjusza , koniec filmu

C H O P I N w W A R S Z A W I E .